Nr. 57 — We Lwowie Sroda dnia 26 Lutego 1896. — Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kissla.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu, Karoly et Liebmann; w Paryżu ... Agence ... na Varsence.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 25. lutego.

„Niedźwiedziu! gdybyś w mateczniku siedział, nigdyby się o tobie Wojski nie dowiedział!“ Po co pan Demel, niemiecko liberalny reprezentant Szląska, wyrwał się ze swoim atakiem na polskie gimnazjum w Cieszynie? Zakład utrzymany kosztem prywatnym, ofiarnością dobrowolną samego społeczeństwa, który żadnych nie ma celów agresywnych i przeciw nikomu nie jest skierowany, a ma jedynie na oku ochronę interesów polskich na kresach, ten zakład, który nikomu żadnej nie wyrządza szkody, żadnego Niemca nie chce pozbawić narodowości, a ma jedynie służyć ku temu, aby także młodzież polska miała sposobność pobierania nauki i kształcenia się w rodzinnym języku, ten zakład ma być kukułczem jajem, złożonem przez orła polskiego! Nie, panie Demel, ta wycieczka na pole heraldyki i to porównanie z dziedziny ornitologji srodze się panu nie udały, a poseł Piniński miał najzupełniejszą rację, twierdząc, że coś tak szczególnego jeszcze chyba nigdy się nie zdarzyło. Byłoby naturalnie dzisiaj po niewczasie raz jeszcze zapuszczać się w dowody, że Polacy na Szląsku mają najzupełniejsze prawo bronić swojej narodowości i swojego języka wszystkimi środkami, jakie mu ustawy dają w ręce. W myśl ustaw zasadniczych wszystkie narodowości przedlitawskiej połowy monarchji austrjacko-węgierskiej są równouprawnione, wszystkie mają jednakie prawo do pielęgnowania swojego języka przedewszystkiem w szkole. Dla czegoż Polacy na Szląsku mieliby być z pod tych praw wyjęci, dla czegoż tylko im nie wolno domagać się nauki polskiej dla dzieci polskich — zwłaszcza, jeżeli to czynią własnymi środkami, na własny koszt, własnemi pieniędzmi? Nam się wydaje, że prawo ich sięga znacznie dalej, że mieliby prawo domagać się polskich szkół nawet od państwa. Jeżeli tego nie czynią, jeżeli ofiarnością własną budują sobie szkołę, wówczas z pewnością nie wychodzą po za granice swojego uprawnienia. Jeżeli to nie jest połączone ze szkodą Niemców, wówczas Niemcy są niewyrozumiali i niesprawiedliwi, jeżeli z tego powodu podnoszą jakiś żałoby. Ale nawet na wypadek, gdyby prywatne gimnazjum polskie w Cieszynie doprawdy szkodę przynosiło Niemcom, to jeszcze skarga pana Demla byłaby nieuzasadnioną, bo o tem powinien on pamiętać, że *qui suo jure utitur nemini facit injuriam.*

* * *

Okres obecny pamiętny będzie w Niemczech — jubileuszami. Byliśmy świadkami jubileuszu Bismarcka i protestu parlamentu wobec hołdów dla fundatora zjednoczonych Niemiec; podziwialiśmy „święto pokoju“, opancerzone od stóp do głowy i połyskujące lufami dział spiżowych; śledziliśmy przebieg całej równianki „wspomnień“, bogatej w epizody bitew i tryumfów, gdzie starano się nasycić dumą narodową i nie narazić zbytnio Francji dla celów politycznych; byliśmy wreszcie świadkami rocznicy proklamowania cesarstwa niemieckiego bez udziału jednego z najgłówniejszych żyjących aktorów tego pamiętnego aktu i wśród swarów pomiędzy sprzymierzeńcami. Teraz znów przyszła pora na jubileusz parlamentu. Zdaje się, że i ten jubileusz nie obejdzie się bez przygód i niespodzianek. W ogóle parlamentaryzm niemiecki, mający w d. 21. czerwca święcić 25-lecie swego istnienia, jest jeszcze młodą i wątłą roślinką na gruncie, przesiąkłym feudalizmem i niewygasłemi tradycjami *absoluti dominii*, uprawianego na szerszej i węższej widowni. Z właściwością młodych instytucyj parlament niemiecki sięga daleko po za wyznaczone sobie granice, z drugiej znów strony, traktowany jedynie jako *malum necessarium*, spotyka tam ograniczenia, gdzie funkcje i kompetencja jego nie przekraczają ustanowionego zakresu. Rząd obchodzi się bez niego, korona go zaś lekceważy. Wytworzył się stąd stosunek niemal wrogi pomiędzy parlamentem z jednej, a rządem i koroną z drugiej strony.

Wszystko to wychodzi obecnie na jaw, gdy rzucono myśl uroczystego obchodzenia jubileuszu parlamentu. Niemcy wybierają się na tę uroczystość, jak sojka za morze i już teraz kłócą się pomiędzy sobą o sam charakter obchodu. Przedewszystkiem z góry przewidzieć można, że uroczystość nie będzie należała do bardzo świetnych. Jak dawniej bowiem parlament miał swoje *votum separatum* wobec uroczystości, inicjowanych przez koronę, tak teraz korona zechce ze swej strony usunąć się od demonstracji parlamentarnej, widocznie jej niemiłej. Sam też parlament musi pomyśleć o sobie i liczyć na własne siły. Ale siły te zaraz na wstępie się rozstrzelają, a przyczyną tego jest znów — ks. Bismarck.

Założycielem parlamentu niemieckiego, podobnie jak państwa, jest ks. Bismarck, rzecz więc naturalna, iż imię jego musiałoby być na uroczystości wspomniane. Otóż przytem rodzi się skrupuł. Książę jest wprawdzie twórcą reprezentacji, ale nikt więcej nad niego nie poniewierał tą instytucją z całem grubjaństwem i brutalnością kirasjera; nikt bardziej nie stawiał tamy dalszemu rozwojowi swobód parlamentu i nikt zuchwalej, jak gdyby przez pełną jadu ironję, nie kładł obok parlamentaryzmu idei i haseł w rodzaju *Kulturkampf*, *Ausrotten* i t. d. Jak więc w dniu święta parlamentaryzmu, które jest świętem swobód obywatelskich i uszanowania praw, wznosić toast za tego, który budując lepiankę tych swobód, pokrywał je całym ciężkim gmachem swej samowoli? Tak rozumieją to świadome celów parlamentu stronnictwa i tak też stawiają powyższą kwestję.

Ale na drodze do swego jubileuszu parlament niemiecki spotyka jeszcze inną przeszkodę, a mianowicie stosunek socjalnych demokratów do korony. Stosunek ten naprężył się ogromnie, zwłaszcza od pamiętnego toastu wrocławskiego, więc znów socjaliści, jak w dniu otwarcia nowego gmachu parlamentu, nie chcą wziąć udziału w urzędowem *Hoch!* na cześć korony. Na przełamanie tych skrupułów pozostaje jeszcze miesiąc czasu, a w każdym razie ciekawą będzie rzeczą, w jaki sposób parlament niemiecki sprawi swoje srebrne gody w Berlinie.

Z nad brzegów Szprewji.

List pierwszy.

Budyszyn w lutym.

„*E pur si muove*“, pisał niegdyś I. J. Kraszewski w liście do księdza Hórnika, znanego uczonego i patrjoty łużyckiego, składając jednocześnie z okazji swego jubileuszu 2000 marek na pomoc naukową dla kształcącej się młodzieży łużyckiej. „*E pur si muove*“, nigdy może słowa genjalnego astronoma, przytoczone przez znakomitego pisarza polskiego, nie znajdą odpowiedniejszego zastosowania jak w chwili, gdy przychodzi nam mówić o Serbach łużyckich, garstce potomków Słowian polskich. Najmniejszy z ludów słowiańskich, najcięższe przechodzł dzieje i dzięki tylko wyjątkowej odporności krystalizującej się w wielkiem przywiązaniu do ziemi i mowy rodzinnej, nie zatonął w falach, otaczających go zewsząd obcych żywiołów. Naród, który począwszy od 627 roku staczał nieustanne walki w obronie swojej, a w 990 utracił już swoją niepodległość mimo tylu wieków obcych wpływów i zależności, posiadający jednak swój język, swoją literaturę, swoje stowarzyszenia, słowem, dowody nieustannej pracy i zabiegów, zasługuje na rozpatrzenie się w jego cichej, mrówczej krzątaninie około dobra maleńkiej ojczyzny. Aby jednakże poznać i należycie ocenić wysiłki łużyckich pracowników dni dzisiejszych, musimy choć pobieżnie cofnąć się w przeszłość. Nie będziemy przypominać systematycznej pracy najczęściej nieparlamentarnie, często bardzo wprost ohydnie podjętej w celu zasymilowania podbitej narodowości, — znane to dzieje; dość powiedzieć, że Łużyce przerzucane z rąk do rąk, z pod władzy markgrafów w ręce cesarzy, były nawet, jak mówi historja, sprzedane przez jednego z markgrafów za długi. Za Bolesława Chrobrego należały do Polski. Była to jedyna jaśniejsza chwila w życiu Serbów, której tradycje, jak mówi Bogusławski i ks. Hórnik, uosabia pieśń „Serbow dobycze“, pomieszczona w zbiorze pieśni Smolera. Trzysta lat trwające rządy czeskie również dodatnich nie dały rezultatów, dzięki stosunkom wewnętrznym, wynikającym z walk husyckich a następnie trzydziestoletniej wojny. Przegrana pod Białą Górą, ostatni cios zadała Łużycom: przyłączone na zawsze do Niemiec, wkrótce potem obchodziły swój podział, gdyż w r. 1635 Górne przyznano elektorom saskim, Dolne zaś już po części margrabiom brandeburskim. Rozdział ten niestety, do dziś istniejący, utrudniał i utrudnia położenie Serbów łużyckich. Z przeszłości swej lud łużycki, który z mową i modlitwą kryje się po polach i grodziszczach, a w braku serbskich kaznodziejów, aby tylko usłyszeć mowę rodzinną, zrozpaczony sprowadza sobie na improwizowane kazanie włóczęgów, pogardzany i pozbawiony wszelkich możliwych środków rozwoju moralnego i materjalnego z przeszłości tej, jak mówią, zostawia ślady umysłowej pracy. Pierwszym, najdawniejszym pomnikiem jest rękopis Mikołaja Jakubicy z 1548 r. w dolnołużyckim języku pisany, pierwszą zaś książką łużycką drukowaną, były pieśni religijne, napisane przez księdza Albina Mollera z Strzupca, wydane w Budyszynie 1574 r. w dolnołużyckim; w górnołużyckim dopiero w 1597 r. pierwsza pojawiła się książka. Pierwszym jednak patrjotą łużyckim, który powodowany miłością dla ludu, począł dla niego pisać i dla niego pracować, był Michał Brancel, pastor z Budestec, w 1670 r. wydał w poprawnym łużyckim języku pierwszy elementarz. Czem dla protestanckiej ludności był Brancel, tem dla katolickiej Jakób Ticin, jezuita. Dolni zaś Łużyczanie pierwsze dowody ojcowskiej opieki odebrali z rąk Niemca z rodu Bogumiła Fabriciusa pastora z Korzenia. Wiek 18 jaśniejszą gotował przyszłość: założone przez dwóch księży łużyckich seminarjum łużyckie w Pradze, oraz towarzystwo kaznodziejskie serbskie przez kształcących się teologów w Lipsku przygotowywało zacnych obu wyznań pracowników. Ukazywały się coraz częściej książki i modlitewniki w druku, tak, że około 200 tomów, wyników usilnej pracy i trudów, liczyło już piśmiennictwo łużyckie. Lecz tragiczność losu, zawieszona nad głową ludu Milidueha zjawiła się znów w postaci wojny siedmioletniej, rujnując walczące kraje, odbiła się bolesnem echem i na ludzie łużyckim. Zdeptana ziemia, zrujnowane mienie, wpływały na ogólną nędzę, stowarzyszenie kaznodziejskie rozpadło się, drukarnie na skutek z góry ciążących idei, odmówiły serbskim wydawcom swoich usług, lata, dziesiątki upływały w ciężkim zastoju. Wprawdzie zabiło od czasu do czasu gorąco serce którego z pastorów lub księży, chwycił więc za pióro, przemawiając do serc młodych, lecz zgnębiony ogół poddał się bijącym prądom, wszystko zamierało, bo musiało zamierać, a nie było dość siły, aby odeprzeć narzucane fale. Pierwsze pismo łużyckie, założone przez Szieracha z Budyszynka i Janka z Bukiec 1790 r., po ukazaniu się pierwszego numeru zostało zawieszone. Na Dolnych Łużycach położenie było jeszcze rozpaczliwsze, tu i tam całą osłodą dla ludu była modlitwa lub biblja w ojczystym języku odczytywana.

Wiek 19. budzący w piersiach ludzkich nowe uczucia, nową wichurą groził Łużycom; wojny napoleońskie do reszty zniszczyły Górne, młodzieży zabrakło środków do kształcenia się, coraz mniej wyjeżdżało po naukę do Pragi i Lipska, zresztą nie było i celu, gdyż władza zabraniała pastorom i księżom Serbom osiedlać się na parafjach, a ci jedni tylko byli z pochodzenia Serbami, ci jedni więc z inteligencji oddziaływać mogli na lud łużycki i rozumieć jego potrzeby. Gdy brakło na kazalnicy mowy serbskiej, zapominano o niej łatwo, rozpacz ogarniała gorących patrjotów, jakich jeszcze kilku naliczyć można było. Śmierć ostatniego pastora serbskiego w Darbnie 1814 r. przeraża dwóch z nich, studentów Lubieńskiego i Klina: wzajemnemi wysiłkami podnoszą stowarzyszenie kaznodziejskie w Lipsku. Lubieński zostawszy następnie pastorem w Budziszynie, chociaż z zapałem oddaje się pracy literackiej, bada etnograję i historję Łużyc i wspólnie z księdzem Teceli nem Mietem reprezentuje wyłącznie piśmiennictwo łużyckie, sam jednak w odrodzenie Łużyc nie wierzy, z bólem serca zdaje się wsłuchiwać w ostatnie uderzenia pulsu narodowego. Cóż dziwnego! na ulicach Budziszyna wstydzą się mówić po łużycku, palcami wytykają śmiałków. Klin, w duszy dobry patrjota, pisze jednak po niemiecku i również jak i Lubieński koniec przewiduje zupełny. Niemcy już jako o *curiosum* etnograficznem mówią o Łużyczanach. Tymczasem jakby przez ironję tym, którzy z pewnością wszelką oczekiwali zgonu, Andrzej Zielerz (Zejleż) uniwersyteckich kolegów zdumiewa pieśniami wyśpiewanemi w pogardzanej mowie. Zaprzyjaźniony z Kucharskim i Palackim marzy o braterstwie ludów, wczytuje się w polską i czeską literaturę i w roku 1830 wydaje poprawną górnołużycką gramatykę. Wspólnie z Krygerem wydaje nawet rękopiśmienną gazetkę w Lipsku, w mnogich egzemplarzach piszą ją nocami i wysyłają po wsiach. Młodzież czyta poezje Zielerza, rozmarza się ich nutą, lecz to nie dosyć, w położeniu, w jakiem znajdowały się Łużyce, wykreślone z listy żyjących, potrzeba było czynów, które by z tych posad apatji poruszyły „byty“ zastygłych serc. Potrzeba było czynów i walk moralnych. Do tych walk moralnych występuje dziecko, 14-letni Jan Ernest Smolerz, urodzony w 1816 r., twórca odrodzenia Łużyc, założyciel Towarzystwa Macicy (Macierzy) Serbskiej, instytucji, o której wiekopomnej działalności dla Łużyc pomówimy w następnym liście.

xyz.

Oszustwo na tle wyznaniowem.

Ze Stanisławowa donoszą nam dnia 24. b. m.: Znane są zapewne wszystkim przepisy rytualne izraelitów, zabraniające im używania pewnych artykułów żywności, oraz przedmiotów w rozmaitych okresach czasu, szczególnie zaś w niektóre uroczyste święta. Izraelici trzymają się tych przepisów bardzo ściśle, a instancją, regulującą ich życie pod tym względem, są rabini, których orzeczenia bywają w wątpliwych wypadkach zawsze decydujące. Proces, który się dzisiaj właśnie rozpoczął przed przysięgłymi w tutejszym sądzie obwodowym, ma za przedmiot nadużycie tych wierzeń izraelitów, a to właśnie ze strony tych, którzy je pielęgnować i przed wyzyskiem ochraniać powinni.

Jako oskarżeni stanęli: 1. Izaak Goldfeld, dzierżawca dóbr i właściciel fabryki drożdży i spirytusu w Tyśmienicy. 2. Filip Lieberman, właściciel gorzelni i fabryki drożdży w Knihyninie pod Stanisławowem. 3. Saul Horowitz, rabin w Tyśmienicy. 4 Izaak Horowitz, rabin w Stanisławowie. Pierwsi dwaj stoją jako sprawcy, drudzy dwaj zaś jako współwinni zbrodni oszustwa z §§ 197 i 200 u. k., podlegającej karze według §. 203 u. k.

Akt oskarżenia podaje następujące szczegóły: P. Wincenty Cygemberg Orłowski założył w majątku swoim Lisowcach, koło Tłustego, fabrykę drożdży i spirytusu i powołał na dyrektora jej żyda Filipa Neumanna, z którym zawarł kontrakt służbowy na lat sześć. W warunkach kontraktu było, iż Neumann ma złożyć kaucję odpowiednią i pobierać 1500 zł. rocznej płacy, oprócz tego zaś ściśle oznaczoną od czystego dochodu tantjemę. Fabryka lisowiecka w krótkim przeciągu czasu znacznie się rozwinęła i pozyskała sobie stałych odbiorców, szczególnie pomiędzy izraelitami w całej wschodniej Galicji. Podług przepisów rytualnych, winien każdy żyd około świąt Wielkanocy wszystkie przedmioty kisnące z domu wydalić i w tym celu sporządzają izraelici pewne kontrakty sprzedaży tych artykułów, oddając je na czas tych świąt w ręce ludzi innego wyznania. Pomimo, że dyrektor fabryki lisowieckiej stał do właściciela jej tylko w stosunku służbowym i powyższy przepis rytualny do produktów tej fabryki stosowanym być nie mógł, mimo to Neumann był na tyle przezornym, że postarał się u rabina z Tłustego, Elbogena, o poświadczenie, że wyroby fabryki lisowieckiej, katolickiej, jako *chomes* (nieczyste), uważane być nie mogą i że Neumann t. zw. *starmachira* sporządzać nie potrzebuje. (Jest to właśnie kontrakt sprzedaży, o którym powyżej była mowa)

Przypadek chciał, że rabin ów tego samego dnia umarł nagle i dokumentu przyrzeczonego Neumannowi wystawić już nie mógł, skutkiem czego ten udał się z tą samą prośbą do rabina ułaszkowieckiego Gottesmanna, który zjechał umyślnie do Lisowiec, a po zwiedzeniu fabryki i przejrzeniu kontraktu służbowego Neumanna wydał mu poświadczenie tej treści, że skoro pomiędzy Neumannem a p. Orłowskim spółka nie istnieje, a stosunek pierwszego do drugiego jest wyłącznie służbowy, przeto i drożdże w tej fabryce wyrabiane są koszerne i do celów rytualnych przydatne. Świadectwo powyższe, podpisane przez rabina tego urzędowem nazwiskiem: „Józef, Jośko Halewi Heller“, przesłał Neumann do klientów lisowieckiej fabryki, ażeby ich możliwe skrupuły co do czystości artykułu, na zbliżające się święta tyle koniecznego, uspokoić. Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu jednak otrzymał Neumann 30. kwietnia r. 1894 i dni następnych mnóstwo telegramów i listów od dotychczasowych stałych odbiorców, żeby zamówień fabryka im nie wysyłała, drożdży bowiem lisowieckich, jako przez rabinów zakazanych, nie wezmą. Równocześnie otrzymała fabryka zwrot wysłanych już na zamówienie posyłek. Fabryka nagle stanęła; 40 centnarów metrycznych drożdży musiano zniszczyć. Zastój taki trwał 8 dni i wyrządził fabryce lisowieckiej około 6.000 zł. szkody.

Co się stało, wykryło się niebawem. Nagły ten zwrot w interesach fabryki lisowieckiej spowodowały odezwy rabinów stanisławowskiego i tyśmienickiego, rozrzucone drukiem po wszystkich miastach i miasteczkach wschodniej Galicji „do braci i dzieci Izraela“, ażeby nie ważyli się używać drożdży z fabryki lisowieckiej, ani pobierać stamtąd wódki i spirytusu, albowiem są one *chomer* (urocze). Odezwy te otrzymali wszyscy handlarze drożdżami, następnie rabini miasteczkowi, szkolnicy, wreszcie przylepiono je na miejscach publicznych. Pochodziły one z daty dnia 26. miesiąca *Nissen* 5.654 r., (a zatem w trzeci dzień po świętach „*pesach*“). Rabin stanisławowski Saul Horowitz, obwieszcza w nich, że na podstawie licznych doniesień wie, że interes w fabryce lisowieckiej jest spółką

---

(12)

1846.

IV. Krwawe sceny.

(Ciąg dalszy.)

5

Zamordowanie Kotarskiego i 27 osób.

Niewdzięczność chłopska, brak wszelkiego poczucia ludzkiego w żadnym może wypadku nie wystąpiły tak dobitnie, jak przy zamordowaniu Kotarskiego Karola, właściciela dóbr Oleśna w cyrkule tarnowskim. Był to jeden z najgodniejszych obywateli, dobry, a przytem szlachetny i miłosierny bez granic. Dla swych poddanych nie panem był, ale ojcem prawdziwym i niczem się tak nie zajmował, jak sprawą poprawy ich losu. W trzech ostatnich latach, gdy głód panował i ludność rozmaitemi klęskami dotkniętą została, rozdał przeszło 20.000 zł. bezprocentowych pożyczek i zapomóg pomiędzy włościan. Pani Kotarska przedstawiała typ polskiej matrony; jej dwór, kasa, apteka, a przedewszystkiem jej serce było otwarte dla każdego z poddanych: sieroty miały w niej gorącą i najzacniejszą opiekunkę. W okolicy zwano Kotarskiego powszechnie „królem chłopków“ i wierzono w jego stanowczy i przemożny wpływ na włościan.

To czyniło go podejrzanym w oczach Breinla, który też upatrzył go sobie na jedną z pierwszych ofiar.

Gdy w owych pamiętnych dniach doniesiono Kotarskiemu, że jego okoliczni chłopi zbierają się we wsi Cwikowie, ażeby wystąpić przeciw szlachcie, która „chce wyrżnąć lud i palić sioła“, ufny w swój wpływ wybrał się natychmiast z mandatarjuszem Grzywińskim, plebanem z Bolesławia ks. Witskim, ażeby obałamuconych chłopów uspokoić. To mu się wprawdzie nie udało — ale znalazł się denuncjant, który w czasie jego pertraktacji z chłopami poleciał konno do Breinla i doniósł, że Kotarski w kilka tysięcy chłopów ciągnie na Tarnów. Breinl nie uwierzył w to wprawdzie, ale znalazł korzystną sposobność do załatwienia się z Kotarskim. Posłał też natychmiast 20 kilku ajentów do Łakowa i Odporynowa, ażeby podburzyć chłopów przeciw Kotarskiemu. Plan się udał. W dniu 20. lutego, o godzinie dziesiątej rano napadła czerń na dwór Kotarskiego pod pozorem, że jako powstańca mają go odwieźć do Tarnowa. Kotarski nie stawił oporu, pociągnięto więc go ku karczmie w Oleśnie, gdzie miała się odbyć ostateczna narada. Pleban miejscowy Kaznowski, widząc co się dzieje wyszedł z kościoła z przenajświętszym sakramentem, ażeby lud uspokoić. Tymczasem chłopi zaczęli wołać: „Nie potrzebujemy Pana Boga — bo teraz wojna!“, a gdy ksiądz zaczął ich upominać, wyrwali mu kielich z ręki i poczęli bić straszliwie. W tem ktoś zawołał z tłumu: „Zabijcie Kotarskiego i trupa zawieźcie do Tarnowa, tam wam wypłacą 100 fl.“ Było to hasłem morderstwa. Czerń rzuciła się na swego dobrodzieja i na mandatarjusza Grzywińskiego i poczęła ich mordować. Grzywińskiemu wyłupiono oczy i powyrywano zęby, Kotarskiego rozcięto piłą! Po dokonaniu tego morderstwa, które wściekłość chłopstwa do najwyższego podniosło stopnia, rozdzieliła się tłuszcza: jedna część uderzyła na plebanję, a druga na dworskie zabudowania, gdzie wymordowano 26 osób oficjalistów i sąsiadów Kotarskiego. Dwór zrabowano doszczętnie i z taką zaciekłością, że nawet drzew w ogrodzie nie oszczędzono.

„I taki to los — pisze pani Kotarska w swej skardze do tronu wniesionej w marcu 1846 — spotkał dziedzica i obywatela Stanów, a to w XIX wieku, w państwie systematycznie urządzonem, wśród zupełnego spokoju, wśród własnych poddanych i na własnym gruncie, a to z ręki tych, którym z poświęceniem własnego majątku, podawał rękę pomocy w nędzy i potrzebie, którym nigdy nie dał przyczyny do skargi...

..Został osądzonym, nie będąc przesłuchanym, a ukarany — nie będąc osądzonym. Któż pełnił urząd sędziego? Oto włościanin — przez długi czas jątrzony fałszywemi pogłoskami iułudnemi przedstawieniami...

Kto nadał włościaninowi prawo sędziego? Czy rozkaz urzędu cyrkularnego? O potężny Stwórco, jakżeby głęboko ludzkość upadła, gdyby wydano rozkaz podobny! Jednak jest niepojętą rzeczą, że mordercy pokaleczone zwłoki niewinnych ofiar, z największem przed karą bezpieczeństwem, sami przywozili do miasta cyrkularnego, a dających jeszcze niejakie znaki życia wobecności władz cywilnych i wojskowych dobijali.“

W dalszym ciągu swej prośby o ukaranie morderców, podaje p. Kotarska fakty następujące:

a) „Jeszcze przed nieszczęsnymi wypadkami tego służący żyda Luxenberga perswadował mieszczaninowi Tomaszewskiemu, żeby się nie bał rewolucji, gdyż Luxenberg temu zapobiegł. Od dawna bowiem rozesłał listy do kahałów, aby żydzi ostrzegli chłopów, że ich szlachta chce wymordować.

b) W dniu 19. lutego, gdy już zwożono pomordowanych do Tarnowa, żydzi mówili chłopom: Będzie dobrze, ale trzeba jeszcze zabić Kotarskiego, Górskiego i Prospera Konopkę.

c) Rękawicznik z Tarnowa Hossakowski może stwierdzić przysięgą, iż dnia 19. lutego słyszał od Luxenberga, że na głowę Karola Kotarskiego nałożono cenę w kwocie 1000 zł.

d) Sołtys z Cwikowa zeznał, że ludzi ćwikowskich jakiś oficer w Tarnowie namawiał, aby Kotarskiego zabili.

e) Tomasz Nidecki i Ostrowski zeznają, jak chłopi po Tarnowie chodząc, mówili: spieszmy się, bo za Kotarskiego dostaniemy 1000 zł.

Pierwsze podanie nieszczęśliwej wdowy miało ten skutek, że istotnie wytoczono proces — ale nie przeciw mordercom, tylko przeciw nieboszczykowi, któremu po śmierci udowodniono, że był niebezpiecznym rewolucjonistą. Dowiedziała się o tem p. Kotarska, wniosła więc drugą skargę do tronu w grudniu 1846 r., w której tak pisze: „Sąd nic nie przedsięwziął przeciw zbrodniarzom; mordercy i rabusie tak tu, jak po całym kraju chodzą bezkarnie, zatrzymują dotąd zrabowane przedmioty, a nawet odważają się grozić, że i całą rodzinę wytępią“. Dalej wykazuje p. Kotarska krzywdy majątkowe, jakie się dzieją z wiedzą sądu, zaprzecza jakoby Kotarski należał do spisku i grał w nim główną rolę.

„Lecz umarły bronić się nie może, łatwo jest przeto spotwarzyć go, jeżeli ścisłe śledztwo dochodzić nie będzie początku oskarżenia i rzetelności pism owych. O rozpoczęcie śledztwa tego błaga najuniżeniej podpisana, gdyż jest jej świętym obowiązkiem stanąć w obronie zamordowanego, który zarówno w grobie jest bez plamy, jak bez plamy był w życiu powszechnie kochany i szanowany“.

Kończy zaś swe podanie wdowa w sposób następujący.

„Wasza cesarska i królewska mość jesteś najwyższym namiestnikiem sprawiedliwości Boga na ziemi. Niech więc i w tym razie sprawiedliwość podpisanej wymierzoną zostanie, tak co do oczyszczenia pamięci Karola Kotarskiego, jak co do pociągnięcia do kary zbrodniarzy, tudzież wynagrodzenie szkód zrządzonych“.

* * *

Równocześnie z zamordowaniem Kotarskiego zrabowano sąsiednią wieś Mędrychowce własność hr. Arturowej Potockiej z Branickich, której syn p. Adam Potocki przed rokiem ofiarował 20.000 zł. na powodzian. Jeszcze dzień przed napadem — w piątek rozdawano jak zwykle chłopom uboższym zboże z dworskich zapasów. W sobotę czerń wpadła do wsi, zamordowała p. Sroczyńskiego i jego syna Michała, a pokaleczywszy srodze Ignacego Smolińskiego, kasjera Steinera, oficjalistę Grünwalda, leśniczego i strażnika Zarębskiego, powlokła zabitych i rannych do Tarnowa.

Obok Dąbrowy spotkali szwoleżerów pod osławionym Ludwigem. Smoliński prosił o pomoc, a ów waleczny rycerz, którego pod Krakowem „koń uniósł z pola bitwy“ krzyknął:

„*Hauts die verfluchten Hunde! Bijte je!*“ Chłopi rzucili się do bicia. Steinerowi złamano nogę, a chcąc dostać sygnet, odcięto palec, domordowano Stanisława Hickla, Józefa Ochockiego i Jędrzejowskiego, a Smolińskiego tak okropnie zbito, że w Tarnowie wśród najsroższych mąk życia dokonał. Żona Smolińskiego, Honorata, z rozpaczy umarła w cztery miesiące później.

Dr. Ostaszewski-Barański.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żyda Neumanna z „niezydem" Orłowskim, że ów Neumann oszukał rabina w Ułaszkowcach i wyłudził od niego atest, okazawszy mu fałszywy kontrakt, że świadczą o tem fakty i ludzie, mianowicie p. Katzenellenbogen z Ottynji, który ów kontrakt spółki układał, oraz, że drożdże pod adresem Neumanna odsyłane bywają, słowem, że produktów fabryki w Lisowcach żydzi pobierać, ani używać nie mają. W tym samym duchu zredagowaną była odezwa drugiego rabina Izaaka Horowitza z Tyśmienicy.

Neumann, dowiedziawszy się skąd niebezpieczeństwo zagraża i gdzie właściwe ma źródło, udał się natychmiast do jednego rabina i drugiego, wykazał im oryginalnym kontraktem, że żadnym wspólnikiem p. Cygemberg-Orłowskiego nie jest, ale zostaje do niego jedynie w stosunku służbowym i wymógł na nich odwołanie zakazu. Dzięki temu szybkiemu działaniu fabryka lisowiecka nie poniosła strat takich, które jej bytem w innym razie zachwiałyby mogły.

To była nić, po której śledztwo sądowe doszło do kłębka, wykryło głównych aktorów dobrze zadzierzgniętej intrygi. Z dochodzeń ścisłych okazało się mianowicie, że dnia 29. kwietnia (r. 1894) wezwał właściciel fabryki drożdży w Kniżynnie, Liebermann, kasjera swojego Eigenfelda do Stanisławowa i tam wspólnie z Goldfeldem z Tyśmienicy dał mu polecenie, ażeby się udał do rabina Saula Horowitza po odezwę, wzbraniającą żydom używania drożdży z fabryki lisowieckiej, kazał mu zawiadomić go, że rabin tyśmienicki taką samą odezwę od siebie wyda. Rabin stanisławowski oświadczył Eigenfeldowi, że Liebermann z Goldfeldem byli już u niego w tej sprawie i że on zakaz wyda, chce jednak mieć wprzódy oświadczenie rabina z Tyśmienicy. Eigenfeld udał się zatem do Tyśmienicy, gdzie z rąk Goldfelda otrzymał pismo tamtejszego rabina. Mając to, uzyskał następnie zakaz od rabina stanisławowskiego i oba dokumenty wręczył na polecenie Liebermanna niejakiemu Meiselesowi, handlarzowi drożdży w Stanisławowie. Co do tego Meiselesa, to ten pierwszy padł ofiarą spisku, już poprzednio dnia bowiem wezwał go rabin stanisławowski przed siebie i zakazał mu sprzedawać drożdży, pochodzących z fabryki lisowieckiej, w miejsce których miał otrzymać drożdże z fabryki Liebermanna. Posłuszny wezwaniu Meiseles zajął się nawet oddaniem odezw rabinów do druku i rozsyłał je wspólnie z Eigenfeldem, a koszta z tego wynikłe miał sobie później potrącić z rachunku Liebermanna. W ten sposób wykryła się cała machinacja, która miała na celu podkopanie bytu fabryki w Lisowcach.

Trybunałowi przewodniczy radca sądu obwodowego p. Turteltaub.

Oskarżenie wnosi prokurator państwa p. Hinze. Obrońcami oskarżonych są: Izaaka Goldfelda, adwokat dr. Loewenstein ze Lwowa, Filipa Liebermanna, adwokat dr. Eljasz Fischler ze Stanisławowa; obu rabinów, Saula i Isaaka Horowitza broni obrońca w sprawach karnych dr. Włodzimierz Jurkiewicz ze Stanisławowa.

Rozprawa potrwa 3 do 4 dni.

Przesłuchany pierwszy rabin stanisławowski przeszło siedmdziesiąt lat liczący, zeznaje, że zakaz wydał, ale dopiero po okazaniu mu zakazu rabina tyśmienickiego, nie skutkiem namowy Goldfelda i Liebermanna, ale uważając to za swój obowiązek, nałożony nań przepisami talmudu. Rabin tyśmienicki powołuje się na przepisy religijne i rytualne, czyniące mu za obowiązek, że skoro się dowie, iż w fabryce o wątpliwej koszerności jakiegoś produktu, zakazać używanie jego, dopóki nie zostanie pewnie wykazaną koszerność. Zresztą nie poczuwa się do żadnej winy, a z Goldfeldem i Liebermannem nie mówił wcale.

Goldfeld również wypiera się winy, nie zaprzecza, że wydany zakaz mógł szkody fabryce Orłowskiego przynieść, utrzymuje jednak, że w ogóle nie ma mowy o konkurencji pomiędzy obydwiema fabrykami, gdyż drożdże jego są znacznie lepsze i o przeszło 30% droższe.

Liebermann zaprzecza wszelkiej interwencji u rabinów, celem wydania zakazu.

Wedle odczytanych, w śledztwie złożonych zeznań, dyrektora fabryki Orłowskiego, Filipa Neumana, zmarłego w międzyczasie, tenże zostawał tylko w stosunku służbowym do właściciela fabryki lisowieckiej, jako jej dyrektor ze stałą pensją i tantjemą 25—30%, stosownie do zysku. Uważa za sprawców zakazu Goldfelda i Liebermana, na których się także rabin stanisławowski miał powołać.

Wincenty Cygemberg Orłowski, właściciel dóbr Lisowce, zeznaje, że Neumann zostawał w stosunku służbowym, jak każdy inny oficjalista i że on (Neumann) jakoteż osoby, które spowodowały zakaz, podały Goldfelda i Libermana. Szkody dokładnie podać nie może, zresztą jest zaspokojony, gdyż złożoną jest dlań suma 5000 zł. tytułem odszkodowania, która ma mu być wydaną na wypadek uwolnienia obwinionych od oskarzenia.

Zygmunt Regenstreif jawny wspólnik Goldfelda, mimo sprzeciwienia się prokuratora zaprzysiężony, zeznaje, że ułożył się z Orłowskim, a raczej z tegoż pełnomockiem Neumannem za przyrzeczeniem czynienia zabiegów, aby Goldfelda, jak najprędzej wypuszczono z więzienia śledczego (Goldfeld znajdował się w więzieniu śledczem od 23. września 1894 do 12. października 1894) i pod wyżej wspomnianymi warunkami.

Po przesłuchaniu świadk. rabina z Ułaszkowiec Józefa Gottesmanna, który wydał Neumanowi atest, uznający za koszerne drożdże lisowieckie, stawia dr. Löwenstein, ponieważ cała sprawa może być rozstrzygnięta li tylko według zasad rabinacko-talmudycznych, wniosek o przesłuchanie jako rzeczoznawców rabina lwowskiego dr. Cara, a w razie potrzeby i nadrabina lwowskiego Szmelkiesa, kiedy „staramechira" (ta pozorna sprzedaż na pesach towarów kwaszących, wogóle „chmeca") jest wymagana i czy tu była wymagana przy wyrobie produktów fabryki Orłowskiego. Prokurator sprzeciwia się temu, ze względu na znajdującą się w aktach opinję kolegjum rabinackiego we Wiedniu, a przewodniczący odracza rozprawę do dnia następnego.

Towarzystwo naftowe.

(a) W hotelu europejskim odbyło się wczoraj popołudniu walne zgromadzenie członków krajowego towarz. naftowego od razu za cztery lata 1892, 1893, 1894 i 1895, pomimo że w całym tym okresie czasu nie można było zebrać tylu członków, ile wymaga statut dla prawomocności uchwał. Tym razem obecnych było 60 osób. Obrady zagaił prezes August Gorajski, który streścił działalność wydziału w ubiegłem czteroleciu. Wydział zajmował się w tym czasie całym szeregiem spraw, pozostających w związku z przemysłem naftowym. Wskutek polecenia rządu wypracował statut dla projektowanych bractw górniczych, który jednak pozostał bez praktycznego znaczenia, gdyż rząd rozmyślił się i odłożył projekt zaprowadzenia tych bractw na czas nieograniczony. Do pomyślnych rezultatów zaliczyć należy odpowiednie urządzenie kilku stacyj kolejowych, zwłaszcza borysławskich, nad czem pracowano we Lwowie osobna ankieta.

Sprawa opalania lokomotyw odpadkami naftowemi jest na razie jeszcze w zawieszeniu, natomiast na najlepszej drodze znajduje się nawiązanie stałych stosunków handlowych z Niemcami, które pragną wyzwolić się z pod monopolu amerykańskiego. W tym kierunku toczą się oddawna rokowania tow. naftowego z odpowiedniemi sferami w Berlinie i jest uzasadniona nadzieja, że w niedalekiej przyszłości galicyjski produkt surowy będzie mógł przechodzić niemiecką granicę. W kwestji taryf kolejowych wywalczone zostały nowe znaczne zniżki do Bawarji i Szlązka pruskiego. Na dobrej drodze znajduje się również uwolnienie od podatku spożywczego tej benzyny, której się używa do benzynowych motorów, co podniosłoby znacznie rentowność kopalń. Wydział tow. nie szczędził także zabiegów, ażeby w układach z Węgrami i dzięki stosownym przedstawieniom w Kole polskiem doprowadzić do skutku podniesienie cła na rosyjskie falsyfikaty naftowe.

Po przyjęciu przez zgromadzonych tego sprawozdania do wiadomości, uchwalono niektóre zmiany w statucie, poczem p. Pieniążek imieniem komisji kontrolującej przedstawił finanse towarzystwa za ostatnich lat cztery. W r. 1892 wykazał tow. dochodów 3.851 zł., rozchodów 3 459, w r. 1893 dochodów 2 692, rozchodów 3 997, w r. 1894 dochodów 4 651, rozchodów 5 533, w r. 1895 dochodów 5.920, rozchodów 5.877. Zobowiązania tow. z końcem r. 1895 wynoszą 5 578 zł. Zaległości członków doszły do 2.153 zł. Następnie uchwalono budżet na r. 1896 w kwocie 13.275 zł. Przy pozycji „2 000 na czasopisma" interpelował któryś z członków, co to znaczy. Referent p. Pieniążek wyjaśnił, że z tej sumy przeznacza się 1 200 zł. na sprawozdania miesięczne tow., a resztę „wedle potrzeby dla innych pism, aby popierały interesa naftowe", na co odezwały się okrzyki: „aha! fundusz gadzinowy!" Obrady zakończyły się wyborem wydziału, do którego weszli pp. August Gorajski, jako prezes po raz 15, Szczepanowski i Leonard Wiśniewski jako wiceprezesowie, oraz pp. Fedorowicz, Suszycki, Stawiarski, Zeitleben, Łodziński, Szrojer, Trzecieski, Zuber, Mac Garvey, Pieniążek, Wolski i Gąsiorowski. Towarz. liczy 150 członków. Biuro przeniesiono z Jasła do Lwowa.

Wybory do rady miejskiej.

Lwów 25. lutego.

W sali ratuszowej o godzinie 6. wieczorem odbyło się wczoraj posiedzenie wspólne komitetów: miejskiego, mieszczańskiego i wyborców katolickich. Obradom przewodniczył p. dr. Małecki.

Dr. Roszkowski w pięknem przemówieniu wykazywał, iż lista kandydatów do rady miejskiej, ułożona przez połączone komitety zawiera mężów, którzy z pewnością pracować będą ze wszystkich sił dla pożytku i rozwoju miasta. W końcu zalecił mowca zebranym, aby starali się listę tę rozszerzać i ją popierali.

Zebrani jednogłośnie przyklasnęli słowom dra Roszkowskiego. Niezadowolnieni z tej listy byli tylko trzej wyborcy pp.: Żelichowski i Sysak, obywatele z Bajek, którzy dostać się chcieli do rady, ale niestety połączone komitety uwzględnić ich nie chciały, a nadto pan Barański, emerytowany urzędnik namiestnictwa, znany z zebrań ratuszowych jako opozycjonista dla opozycji.

* * *

Wesołe bardzo i bogate w humorystyczne epizody było zgromadzenie wyborców, zwołane do sali ratuszowej na godz. 7. wieczorem przez Towarz. właścicieli realności. Zgromadzenie zagaił zastępca przewodniczącego komitetu realnościowego ks. kan. Mardorysiewicz, zalecając zebranym, aby głosowali za listą komitetu realnościowego, co atoli nie wyklucza tego, iż każdy z tej listy może skreślić nazwiska tych kandydatów, których uważa za niegodnych do zasiadania na krzesłach radzieckich, a wpisać innych.

W dyskusji zabrał głos p. Żelichowski, obywatel z Bajek i oświadczył, iż obywatele z Bajek niezadowoleni są ze wszystkich list, bo na nich jest mnóstwo „macherów". Przyrzekł p. Żelichowski dalej, że w dniu wyboru obywatele z Bajek będą chodzili z pałkami i bili tych, co głosy wykupują. Zakończył swe przemówienie słowami; „robię już koniec, bo nie chcę panów mordować i polecam wam tę listę, która jutro wyjdzie". I zszedł z trybuny nic więcej o owej ukazać się mającej liście nie powiedziawszy, dopiero potem przyciśnięty do muru pytaniami odpowiedział, iż będzie to lista komitetu zupełnie niezawisłego, postępowego 44. (*Głosy*). Tam właśnie są same „machery". P. Żelichowski: Nie, bo my wyrzucili wszystkich katolików i żydów. *Głosy*: A zostawili lutrów? — (*W sali śmiech*). Nawiasowo dodać musimy, iż na owej liście komitetu 44 jest umieszczone nazwisko p. Żelichowskiego, więc dla tego tak oświadcza się on za tą listą.

Następnie zaczął przemawiać p. Herman, i powiedział, że rajcą miejskim powinien być tylko taki obywatel lwowski, który ma „municję", to jest pieniądze, bo takiego, co ma kamienicę za 20.000 zł. a na niej 16.000 zł. długu, nie potrzeba do rady. Dalej zaczął mowca dowodzić, iż pp. Śliwiński i Rewakowicz, świderkiem grubym na dwa centymetry wywiercili mu dziurę w brzuchu, ale niestety zebrani w sali wyborcy nie dali p. Hermanowi dowodu swego dokończyć, lecz zmusili go do zejścia z trybuny. Schodząc z niej, napił się p. Herman szklankę wody, a jakiś głos w sali zawołał wówczas: oj źle! agitatory wodę piją, nie wino!

Następny mowca rozpoczął w te słowa: Nazwisko moje Sysak, a imię jego Jan, jestem mały, niski, siwy, ale coś znaczę. Byłem w bitwie 8 razy, byłem w Bajerach, Prusach, Königretzu i Hamburgu, sędzią zaprzysięgłym, zasiadam wszędzie, gdzie potrzeba, a nawet raz powiedziałem profesorowi wszech nauk Jaegermanowi, że się nie zna na elektryczności, i miałem recht, bo tramwaj jeździ i daj Boże starej radzie zdrowie, że nam tramwaj wybudowała i taki dobry kontrakt zawarła. Dalej oświadczył p. Sysak, iż należy wezwać radnych, aby co pierwszego dziesięciu z nich zdawało sprawę ze swych czynności, a jeśli nie zechcą to należy całą radę „furt" rozpędzić. Chciał mowca również, aby w przyszłej radzie zasiadało dwóch radnych z Bajek. z tego miejsca: „gdzie się dobranoc śpiewa i gdzie zbóje z pałkami stoją."

Mowę obywatela Sysaka przerywali zebrani ustawicznie hucznym śmiechem.

Wesoło szło i dalej podczas przemówień pp. Barańskiego, Koresteńskiego, Gadomskiego i Chyrowicza, który wzywał zebranych, aby we środę szli do „hurmy" i zapatrywali się na najlepszą listę. Było już tego za dużo przewodniczącemu i już chciał zgromadzenie zamknąć, gdy w tej chwili pojawił się przewodniczący komitetu p. J. K. Lewicki i w długiej mowie wyraził podziękowanie zebranym, że prowadzą tak ożywioną (!) i gorącą (?) dyskusję, a następnie wzywał ich, aby we środę przyszli wszyscy do ratusza i głosowali na tych mężów, których uważają za najlepszych, a sądzi, że tacy najlepsi są na liście komitetu realnościowego, któremu mowca przewodniczy.

Po przemówieniu p. Lewickiego nikt się już nie zapisywał do głosu, przewodniczący zamknął przeto obrady.

* * *

W sali rozdawano listy komitetu realnościowego, komitetu 44, komitetu „centralnego" i „pierwszego obywatelskiego," oraz komitetu chrześcijańskiego. Ta ostatnia tem się odznacza, iż jest na niej tylko jeden żyd: dr. Caro.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 26. lutego.

Wybory do rady miejskiej.

O godz. 6. wiecz. w sali fizyki szkoły realnej walne zgromadzenie Tow. politechnicznego.

Teatr hr. Skarbka: „Hanusia." Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, wyjechał onegdaj do Radziechowa, skąd powróci we czwartek.

Kalendarz. Środa (26.): Aleksandra b. Wschód słońca o godzinie 6. minut 55, zachód o godzinie 5. minut 33.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty i kuropatwy, ptactwo błotne i wodne.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, lipienie, głowacice, świnki, sandacze, wyrozuby, ezopy, brzany, certy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze.

Z krajowej rady szkolnej. Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 24. lutego rb.: Zatwierdzić wybór ks. Kazimierza Łazarskiego, proboszcza w Limanowej na zastępcę przewodniczącego rady szkolnej okręgowej w Limanowej. Wyznaczyć Tomasza Zaborniaka, nauczyciela kierującego 5 klasowej szkoły miejskiej w Kałuszu na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej w Kałuszu.

Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Józefa Dworzaka 4-kl. szkoły w Krakowie; Stanisława Wajdę 8-kl. szkoły ludowej w Krakowie; Innocentego Zacharyowa 1-kl. szkoły ludowej w Dulibach; Seweryna Krzywdę 5-kl. szkoły męskiej w Haliczu: Jakóba Wojnara szkoły ludowej w Hucie Komorowskiej; Michała Hołowczaka 2-kl. szkoły w Zadwórzu; Alojzego Liskowackiego szkoły ludowej w Borowej Górze. Ustanowić posadę osobnego nauczyciela religji rz. kat. w 5-kl szkole ludowej w Limanowej od 1. września 1896. Przekształcić szkoły ludowe: jednoklasową w Chechłach na dwuklasową od 1. lutego 1897; trzyklasowe w Strzeliskach Nowych i Czchowie na czteroklasowe od 1. września 1896; jednokl. w Kalwarji na trzykl. od 1. września 1896. Przyjąć do wiadomości sprawozdanie kraj. inspektora szkół z lustracji II. gimnazjum w Przemyślu.

Proces socjalny. Ludzie, opierający swoje wnioski na powierzchownych i płytkich obserwacjach, przyzwyczaili się uważać społeczeństwo żydowskie za coś idealnie jednolitego i solidarnego. Tymczasem w łonie tego jednolitego organizmu istnieją takie same różnice klasowe, jak w każdem innem społeczeństwie na świecie: biedni mają niechęć do bogatych, bogaci oddzielają się chińskim murem od proletarjatu i tylko wspólność tradycyj religijnych stanowi poniekąd spójnię, łączącą poszczególne warstwy żydostwa. Istnienie takiego antagonizmu wśród żydów ilustruje wymownie proces, który się odbył wczoraj przed zwykłym trybunałem karnym we Lwowie. Jako oskarżeni figurowali murarz Abraham Schrott, nauczyciel prywatny Hersch Moliner, piętnasto-letni wyrostek Mojżesz Stockhammer, syn powroźnika A. Süss i trzynastoletni Abraham Hollender, wszyscy zamieszkali w Rawie Ruskiej, obwinieni o gremjalny napad na dom miejscowego propinatora i krezusa Lajby Fränkla. Motywy tego napadu i jego przebieg opowiada akt oskarżenia w następujący sposób:

Lajba Fränkel, właściciel realności, kupiec i dzierżawca propinacji w Rawie Ruskiej, od dawna znienawidzony jest przez tamtejszą ubogą ludność żydowską, która nie może mu przebaczyć tego, że będąc człowiekiem bogatym, usuwa się zupełnie od ofiarności na rzecz swoich współwyznawców. Nienawiść ta wzmogła się w ostatnich czasach jeszcze bardziej przez to, że Fränkel, jako dzierżawca prawa propinacyjnego, ściga nieubłaganie pokątnych szynkarzy. Dnia 13. maja 1895 roku na doniesienie Fränkla przeprowadzono urzędownie z asystencją żandarmów i policjantów rewizję w handlach Lai Hollender i Lajby Eidla, zachodziło bowiem podejrzenie, że kupcy ci trudnią się wyrobem trunków w niedozwolony sposób. Rewizja dała rezultat pożądany dla Fränkla, gdyż zarówno u Lai Hollender, jak i Lajby Eidla znaleziono i skonfiskowano kilkanaście flaszek z wódką ale zarazem stała się hasłem do rozruchów, które dzięki tylko przypadkowi i interwencji policyjnej nie sprowadziły rozlewu krwi.

Podczas rewizji zebrała się przed domem Hollendrów spora garstka ciekawych, a wreszcie powstało formalne zbiegowisko. Naraz wybiegła na ulicę Laja Hollender, zalana łzami i szlochając zaczęła wołać: „Patrzcie, co u nas Fränkel wyrabia!" Płacz kobiety podrażnił zebrany tłum przeciw znienawidzonemu propinatorowi, tak, że prawie bez namysłu wszyscy zebrani pod dowództwem Abrahama Schrotta, ruszyli pod dom Fränkla, aby raz wreszcie wyładować z siebie długo tłumiony żal do tego potentata finansowego. Na znak, dany przez Abrahama Schrotta, tłum sypnął gradem kamieni w zamknięte okna izby mieszkalnej, w której znajdował się właśnie Fränkel z żoną i niejaki Mendl Rauthaus. Z brzękiem rozprysnęły się szyby w drobne kawałki, kamienie jeden po drugim wpadały na środek izby, a przerażony propinator umknął czemprędzej do dalszych pokoi. Po rozejściu się tłumu, który pierzchnął wskutek pojawienia się policjantów, znaleziono w izbie Fränkla kilkanaście sztuk kamieni. Szyb wybito szesnaście.

Dochodzenia wykazały, że prócz Abrahama Schrotta, który tłumowi przewodził, rzucali kamieniami Moliner, Stockhammer, Süss i Hollender, tych więc posadzono na ławie oskarżonych. Rozprawa, podczas której przesłuchano ośmiu świadków, miała przebieg nadzwyczaj interesujący ze względu na społeczne stosunki wśród ubogiej ludności żydowskiej w naszych miasteczkach. Po świetnej obronie, którą wygłosił dr. Kraus, trybunał uwolnił zupełnie od winy Stockhammera, Süssa i Hollendra, natomiast zasądził Schrotta na miesiąc, a Mollinera na czternaście dni aresztu.

Z turnieju szachowego. Z granych w niedzielę (drugi dzień turnieju) partyj Loria-Średnicki i Weydlich-Pepiel, wygrał pierwszą dr. Loria, drugą p. Weydlich. Partja Feigenbaum-Wagner z powodu usprawiedliwionej nieobecności ostatniego odłożoną została. — P. Popiel wystąpił z turnieju.

Reforma statutu kahalnego. Nowy statut lwowskiej gminy wyznaniowej, opracowany przez zarząd kahału, przedłożony już został namiestnictwu do zatwierdzenia. Wśród ortodoksów żydowskich wywołał projekt tego statutu niesłychane wzburzenie, głównie, jak wiadomo, z tego powodu, że przyznaje dotychczasowemu kaznodziei postępowemu, dr. Caro, tytuł „rabina" i stawia go na równi z rabinem starowierców Szmelkesem. Pod presją ogólnego niezadowolenia mas żydowskich, w toku obrad nad brzmieniem statutu, poczyniono już i tak wiele ustępstw na rzecz ortodoksów, mimo to ci zagorzali zwolennicy starego porządku rzeczy zorganizowali formalną krucjatę przeciwstatutową i w tych dniach wnieśli do namiestnictwa uroczysty protest, do którego dołączone zostały tomy podpisów. Projekt statutu opracowany został w ramach ustawy z r. 1890. W innych miastach galicyjskich, jak się dowiadujemy, ułożone statuta o wiele postępowsze, niż we Lwowie.

Międzynarodowy kongres rolniczy. Na życzenie sfer rolniczych urządzi węgierski minister rolnictwa w tym roku w Peszcie międzynarodowy kongres rolniczy, który rozpocznie się w dniu 17. września i trwać będzie trzy dni. Na porządku dziennym tego kongresu stoi debata nad przyczynami spadku cen zboża i obmyślenie sposobów zaradzenia temu. Na kongres ten przyrzekli przybyć najwybitniejsi fachowcy na polu rolnictwa i delegaci rządów. Przyrzekł także swój udział osobisty austrjacki minister rolnictwa hr. Ledebur.

Temperatura. Barometr opada.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr północno zachodni o średniej prędkości 4 m/sek.; niebo przeważnie zachmurzone, a powietrze wilgotne (— proc. wilgotności względnej). Opad, nieznaczny śnieg.

Średnia temperatura w tym czasie była — 9 2°C, najwyższa — 7·8°C., najniższa — 10 8°C.

„Krajowe słońce". Jeden z czytelników naszych przysyła nam następującą notatkę: Szanowna redakcjo! Artykulik o wypędzeniu z Warszawy sprawozdania „Echa", przypomniał mi inny, jeszcze ciekawszy kwiatek z niedawnych dziejów rosyjskiej cenzury. Przed kilku laty drukowała się w Warszawie powieść, której pierwszy rozdział zaczynał się mniej więcej od tych słów: „Wysoko ponad złocistym łanem wzbiło się polskie słońce, którego promienie" itd. Był to oczywiście prosty opis jesieni, a nie żadna polityczna aluzja, ale cenzorowi niepodobało się przyczepienie słówka „polskie" obok „słońce", przekreślił je więc i napisał „krajowe".

Powieść wyszła z takim wstępem: „Wysoko ponad złociste łany wzbiło się krajowe słońce, którego promienie" itd. Całość państwa rosyjskiego była uratowaną!

Röntgen a tajemnica listów. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż za pomocą promieni Röntgena można fotografować przez kopertę listy. Pismo na fotografji wychodzi jak najdokładniej. Oczywiście nie zawsze ten sposób czytania listów cudzych jest wygodny; jeśli np. kartka zapisana jest z obu stron, to obie uwidoczniają się na fotografji jednocześnie. Zawsze jednak czegoś dociec można. Aby listy zabezpieczyć od promieni Röntgena, fabrykanci paryscy pomyśleli już o sporządzaniu kopert, mających podkład z cynowego papieru, w jaki obwijane bywają czekoladki i herbata. Przez tak uzbrojoną kopertę promienie Röntgena przebić się nie mogą.

Bicia w wojsku moskiewskiem. Głównodowodzący wojskami okręgu wojennego moskiewskiego w rozkazie dziennym surowo zaleca, ażeby tak oficerowie, jak i zwierzchnicy wojskowi niższych stopni, pod żadnym pozorem nie śmieli bić szeregowców, „jak to zdarzało się w ostatnich czasach". Za naruszenie tego przepisu rozkaz grozi surowemi karami i rozciąga odpowiedzialność na najbliższych zwierzchników, których obowiązkiem jest ściśle przestrzeganie, aby tego rodzaju nadużycia nie powtarzały się więcej.

Ważne odkrycie. Z Paryża donoszą: Znany uczony, dr. d'Arsonval, przedstawił w tych dniach akademji nauk ścisłych ważne odkrycie, zrobione wspólnie z drem Cherrinem: zastosowanie elektryczności do leczenia błonicy i wogóle chorób bakteryjnych. Używając niezmiernie szybkich i silnych prądów zmiennych (225.000 oscylacyj na sekundę), uczeni ci usunęli chemiczne wpływy elektryczności; a przepuszczając taki prąd przez *toksyny* (materje trujące, wydzielane przez bakterje błoniczne i inne), doszli do bardzo znacznego ich złagodzenia. Doświadczenia na zwierzętach pokazały, że tak złagodzone toksyny mogą służyć do szczepienia lub leczenia chorób z takim skutkiem, jak surowica dra Roux i innych. Co ważniejsza, dr. d'Arsonval wykazał, że prądy elektryczne tego rodzaju mogą być przepuszczane przez organizm ludzki, nie przynosząc mu żadnej szkody, a nawet członkowie akademji, prof. Cornu i Marey poddawali się na próbę ich działaniu; tak więc, błonica i inne choroby mogą być skutecznie zwalczane i leczone elektrycznością wprost w chorym organizmie.

Do kroniki porządków rosyjskich w szkołach

(1)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

I.

Marja-Anna przechadzała się w towarzystwie kilku starszych koleżanek w cieniu odwiecznych lip, tworzących aleję w głębi podwórza pensjonatu panny Passepied w Neuilly. Była to właśnie rekreacja. Młodsze dziewczątka z rozwianymi włosami i twarzyczkami, okrytemi kroplistym potem bawiły się na środku podwórza, nie zważając na palące promienie słońca i oślepiający blask białych murów. Tu panował tropikalny upał, podczas gdy pod lipami, których gałęzie tworzą gęste sklepienie, gdzie niegdzie zaledwie promień słońca rysował świetlane, drgające punkta na cieniem okrytej ścieżce. Aleja ta była ulubionem miejscem przechadzek nauczycielek i starszych uczenic, rozsądniejszych, lub bardziej o urodę swą dbałych. Opadłe kwiaty lipy, spalone lipcowem słońcem, rozsiewając w około ostry zapach ziółek i apteki, tworzyły tu szary kobierzec, szeleszczący za każdym krokiem. Snać ogrodnik zapominał uprzątać je co rana, pozostawiając trud ten jednemu z tych ulewnych deszczów, tak często wśród lipcowych upałów się powtarzających.

W chwili, gdy Marja Anna zbliżała się wolnym krokiem wraz z przyjaciółkami ku werandzie zawołano ją po imieniu i jedna z nauczycielek wezwała ją, mówiąc:

— Chodź, Anusiu, przełożona cię woła...

Anusia zbliżyła się, zdziwiona trochę, nierozumiejąc spojrzenia pełnego współczucia, którem obdarzyła ją nauczycielka.

— Zbierz całą swoją odwagę, moje dziecko, zdaje mi się, że otrzymasz smutną wiadomość.

Marja Anna podniosła na nią swe wyraziste, niebieskie oczy. Na szczupłą jej delikatną twarzyczkę, która nie miała już nic dziecinnego w sobie, niepokój rzucił ponury cień jakiś, usta jej zadrgały nerwowo, a cała postać jej wysmukła, o linjach pełnych wdzięku i harmonji pod wpływem prostych słów nauczycielki zdawała się uginać pod złowrogiem tchnieniem nieszczęścia.

— Czy to chodzi o mojego brata? — zapytała. — Od dwóch lat nie mamy o nim żadnej wiadomości... Czy dowiedziano się nareszcie, co się z nim stało? Może nie żyje?

— Nie, to nie o brata twego chodzi.

— A więc to mama?

Nauczycielka milczała. Nie chciała być sama świadkiem pierwszego wybuchu rozpaczy swej uczenicy.

— Chodźmy do przełożonej — tam się dowiesz wszystkiego...

Skierowała się ścieżką, ciągnącą się wzdłuż okien refektarza i po schodach, słabo oświetlonych małem okienkiem, dostały się na pierwsze piętro do pokoju, w którym dla ochrony od upału pospuszczano ciężkie rolety, tak, że ani jeden promień światła nie dostawał się na wewnątrz, i Marja Anna, przestraszona tą nagłą ciemnością wśród białego dnia, nie spostrzegła dwóch osób siedzących naprzeciwko siebie na niskich fotelach i czekających na nią widocznie.

— Zbliż się Anusiu,—odezwał się ktoś bezdźwięcznym, suchym głosem. Młoda dziewczyna poznawszy panią Passepied, postąpiła parę kroków naprzód. Wzrok jej przyzwyczajał się powoli do ciemności, spojrzała na drugą znajdującą się w pokoju osobę; zawołała:

— Dezyderjo! — Co się stało? — Matka moja chora?

— Pani jest ciężko chora,—odpowiedziała Dezyderja,—chciałaby widzieć panienkę przed...

Nie śmiała wymówić strasznego wyrazu. Anusia dokończyła za nią szeptem;

— Przed śmiercią... nieprawdaż?

— Tak.

Młoda dziewczyna milczała. Stała nieruchoma między dwiema kobietami. Nie wybuchła słowami rozpaczy, nie płakała, nie mdlała. Myślała... A myśl jej sięgała dalej, niż ta śmierć nagła... zastanawiała się nad dolą swą obecnie i drżała przed jutrem, które złe przeczucie ukazywało jej w złowrogich barwach.

Panna Passepied nachyliła się do Dezyderji mówiąc:

— Ona nawet nie płacze!

Panna służąca wzruszyła filozoficznie ramionami i rzekła krótko:

— Matka nie zasłużyła na żal córki.

— Czy zostawiła przynajmniej jaki majątek?

— Ani złamanego szeląga i całe tłumy wierzycieli...

— Czy wiesz pani, że należy mi się za sześć miesięcy?

— Nie zobaczy pani z pewnością swoich pieniędzy.

— Zdawało mi się, że pani Edmunda Bernadat ma bogatego protektora?

— Dawniej... tak... ale od roku lub dwóch krucho z nią było... nie mogła znaleść amatora...

Panna Passepied zerwała się z miejsca w obawie dalszego ciągu zwierzeń bardziej jeszcze poufnych. Anusia, obecnie ośmnaście wiosen licząca, od czterech już lat znajdowała się w jej pensjonacie. Przyjmując ją, panna Passepied doskonale obeznaną była z dwuznaczną pozycją, którą pani Bernadat w świecie zajmowała, nie obcą jej nawet była nazwa sławnej gwiazdy półświatka: Eglantine. Zamknęła jednak na to oczy, tem chętniej, że pani Bernadat ofiarowała się zapłacić za utrzymanie córki za całe cztery lata z góry, a p. Passepied znajdowała się właśnie w przykrych kłopotach pieniężnych. Czyniąc to, stawiała jednak wiele na jedną kartę, gdyż narażała się na to, iż pewnego pięknego poranku pensjonat jej mógł się nagle opróżnić, jeśliby rodzice panienek, powierzonych jej opiece, dowiedzieli się, kogo córki ich mają za towarzyszkę. Stara panna umiała jednak tak rzecz pokierować, że nikt nie domyślał się prawdy.

— Przygotuj się do wyjścia Anusiu, — rzekła przełożona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Królestwa przybywa nowe prześladowanie. Aby dokładniej oderwać dziecko polskie w szkole rosyjskiej od polskości, Apuchtin zakazał uczennicom wszelkich zakładów naukowych uczęszczać na zabawy, widowiska i zebrania urządzane przez „towarzystwo polskie" z celem użyteczności publicznej. Prawo rodziców do dziecka zostaje brutalnie ograniczonem. Oto jest dokument tego nowego ucisku w dosłownym przekładzie:

„Warszawski okręg naukowy. Inspektor szkół miasta Warszawy, dnia 7. grudnia (v. d.) 1895 roku nr. 5752. Doszło do wiadomości pana kuratora okręgu naukowego warszawskiego, że uczennice jednego z gimnazjów okręgu naukowego bez specjalnego pozwolenia *jewo prewoschoditielstwa* znajdował się na choince, urządzonej przez miejscowe towarzystwo polskie, prawda, że na cel dobroczynny, lecz połączony z różnemi zabawami. Upatrując w tem naruszenie przepisów, ustanowionych dla uczącej się młodzieży, pan kurator rozporządzeniem z dnia 14. r. z. w nr. 7684 polecił mi przedsięwziąć środki odpowiednie, ażeby uczennice podwładnych mi zakładów naukowych nie były dopuszczane na choinki, bale i tym podobne zabawy publiczne urządzane w klubach, chociażby i na cele dobroczynne. Do tego raczył *jewo prewoschoditielstwo* dodać, że można dopuszczać uczennice tylko do teatrów i to w każdym razie za specjalnem pozwoleniem zwierzchności zakładu naukowego. O takiem rozporządzeniu *jewo prewoschoditielstwa* mam honor zawiadomić w celu zastosowania się do niego. Inspektor szkół: *Sawienkow.* Referent: *M. Dereszkowicz*".

Nie o zabawy chodzi tu Apuchtinowi, ale o cele społeczeństwa polskiego, nawet dobroczynne. Ucznia w swojej rosyjskiej szkole rząd ma dla siebie — i trzymać go też chce pod wyłącznym swym wpływem.

„Zgoda". Zawiązane niedawno we Lwowie towarzystwo bratniej pomocy kuchmistrzów „Zgoda" otworzyło wczoraj własny lokal przy ul. Kopernika liczba 15.

Lekarze miejscy. W raportach policyjnych spotykamy od pewnego czasu coraz częściej żażalenia biednych ludzi na pp. lekarzy miejskich, którzy w niezupełnie właściwy sposób obchodzą się ze swoimi pacjentami, zwłaszcza zgłaszającymi się o pomoc w nocy, mimo, że obowiązkiem pp. lekarzy jest być na usługi mieszkańców swojej dzielnicy o każdej porze. Wczoraj zdarzył się taki wypadek, że jeden z pp. lekarzy miejskich, wezwany w nocy przez panią W. do chorej córeczki, kazał sobie chorą przynieść do domu. Nie chcemy na razie szafować nazwiskami, aby nie wyrządzić przykrości wspomnianemu p. lekarzowi, gdyż nie leży to w naszej intencji, sądzimy jednak, że podobnie humorystyczne zachcianki, jak przynoszenie pacjentki do domu, nie powtórzą się więcej.

Pojedynek na pistolety odbył się onegdaj we Lwowie pomiędzy kadetem od strzelców p. S. G. a porucznikiem p. W. B. Pan W. B. odniósł lekką ranę w ramię. Przyczyną pojedynku był zatarg z czasów karnawału.

Do Brazylji. Partja kilkunastu młodych ludzi ze Lwowa, wybierając się do Brazylji po „posady", wyjeżdża d. 8. marca. Jestto pierwszy i bardzo charakterystyczny objaw zbiorowego wychodźctwa inteligencji naszego kraju.

Imieniny. Franciszek Dorożyński, chłopak od blacharza, chciał uroczyście obchodzić swoje imieniny i w tym celu, zmówiwszy się z „kolegą" Michałem Bochorskim, dobrał się do piwnicy urzędnika banku hipotecznego p. Mendrochowicza, skąd wyszedł obładowany kilku flaszkami wina. Naturalnie imieniny wypadły świetnie, zwłaszcza, że Franio zaprosił sobie jeszcze dwóch przyjaciół i stworzywszy w ten sposób *kleine aber nette Gesellschaft*, wychylał gęsto toasty. W kilka dni potem, gdy ostatki wina znikły w gardłach młodych urwisów, Franio „wyprawił się" drugi raz do piwnicy p. Mendrochowicza po świeże zapasy, potem trzeci raz, czwarty... i byłby się kto wie dopóki „wyprawiał", gdyby potwór, zwany ajentem policyjnym, nie wykrył tych niewinnych uciech młodego człowieka. Obecnie Franio wskutek przewrotności wspomnianego organu bezpieczeństwa zastanawia się w kozie nad znikomością... imienin.

Rabunek. Przed ławą przysięgłych rozpoczął się onegdaj proces przeciw dwu parobkom z Moszczeniecy, braciom Michałowi i Szymonowi Nieckarzom, którzy napadli na kupca Józefa Sobola, pobili go aż do nieprzytomności i ukradli mu pugilares z 80 ct. Sobol jest kupcem w Królestwie Polskiem i po załatwieniu kilku interesów w Galicji chciał się dostać z powrotem do domu. W tym celu najął sobie Michała Nieckarza za 60 ct., aby go przeprowadził przez granicę. Parobek skorzystał ze sposobności i przywoławszy do pomocy brata ograbił kupca pod lasem, poczem zostawił go na ziemi nieprzytomnego. Rozprawie przewodniczy radca Zubrzycki, bronią pp. Ostaszewski i Sołowij. Po wydaniu werdyktu sędziów przysięgłych Szymona Nieckarza uwolniono, natomiast Michała Nieckarza skazano na 10 lat ciężkiego więzienia.

Skutki konkurencji. Jonasz Tartyk, fabrykant wody sodowej, który kijem dał do zrozumienia swojemu współzawodnikowi, że nie powinien mu psuć interesów, udowodnił w sądzie swoją niewinność i puszczony został swobodnie. Proces trwał trzy dni.

Przejechanie. Srul Terk, czternasto-letni woźnica u matki Bajty, przejechał sześcio-letniego Józefa [illegible] na ulicy Żółkiewskiej.

Bestjalstwo. Na ulicy Zygmuntowskiej aresztowano wczoraj żebraczkę, Marjannę Bad, która kąsała dziecko, aby je w ten sposób pobudzić do płaczu i od przechodniów dostać kilka centów. Biedne dziecko okryte jest całe ranami.

„Syn. Komedja Kazimierza Zalewskiego daną będzie w sobotę 22 b. m. po raz pierwszy w teatrze miejskim. Bilety sprzedaje kasa zamówień w handlu Fenza w Rynku". Takie ogłoszenia pojawiły się onegdaj 24. bm. na lwowskich tablicach anonsowych, wbijając wszystkim czytelnikom ogłoszeń nieopospolitego „ćwieka" w formie całego szeregu pytań: pod którym stopniem geograficznej szerokości leży rynek, mieszczący w sobie handel Fenza? czy godzi się od ludzi wymagać takiej znajomości geografji, aby po „handlu" poznawali miasto? że można zamówić 24. lutego bilet na przedstawienie, które się odbyło 22. lutego? i czy można skorzystać z tego przedstawienia w dwa dni po zapadnięciu kurtyny, pogaszeniu świateł i rozejściu się aktorów?

Pogrzeb śp. Bolesława Maryańskiego, zgasłego w kwiecie wieku, odbył się onegdaj z domu żałoby na cmentarz Łyczakowski. Przez rodziny oddali ostatnią posługę przedwcześnie zmarłemu liczni znajomi, a chór „Echa" odśpiewał u wyjścia z domu pieśń pożegnalną. Na trumnie złożono kilka wieńców.

Z balu, urządzonego w d. 4. bm. w salach Kasyna miejskiego na rzecz I. krajowej kolonji leczniczej rymanowskiej, pozostał czysty dochód w kwocie 3605 zł. Podając to do publicznej wiadomości, poczuwam się do miłego obowiązku wyrażenia najszczerszej podzięki wszystkim tym, którzy hojnymi datkami za karty honorowe, lub w jakikolwiek inny sposób przyczynili się do osiągnięcia tak świetnego rezultatu kasowego. W szczególności dziękuję jak najuprzejmiej p. Ferdynandowi Grossowi za oddanie do dyspozycji komitetu motoru elektrycznego podczas balu, panu Hirschmanowi, zastępcy firmy Siemens i Halske za przeprowadzenie przewodów, łączących sale kasynowe z motorem, oraz firmie Haas i Synowie za wypożyczenie kilkudziesięciu dywanów do dekoracji sali. *St. Badeniowa.*

Zebranie miesięczne Towarz. historycznego odbędzie się we czwartek d. 27. bm. o godz. 6. wieczorem na uniwersytecie. Na porządku dziennym odczyt dr. Antoniego Prochaski p. t.: „Dążenia do unji cerkiewnej za króla Jagiełły".

Walne zgromadzenie członków Tow. pedagogicznego oddziału lwowskiego odbędzie się d. 1. marca o godz. 3. popoł. w wielkiej sali ratuszowej.

Ze „Sokoła". W niedzielę d. 1. marca urządza tutejsze Tow. gimnastyczne „Sokół" w 29tą rocznicę założenia uroczysty wieczorek wokalno-gimnastyczny z nadzwyczaj obfitym programem, przy łaskawym współudziale znanych sił artystycznych lwowskich. Po wieczorku odbędzie się w górnej sali wieczornica, urozmaicona humorystycznemi produkcjami, na którą zechcą się członkowie jak najwcześniej zapisywać. Bilety na wieczorek i wieczornicę nabywać można począwszy od czwartku codziennie w godzinach wieczornych w kancelarji „Sokoła."

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz czwarty „Hanusia", senne marzenie w 2 aktach Gerharda Hauptmann'a; jutro we czwartek „Hugenoci", wielka opera w 4 aktach G. Mayerbeer'a. Czwarty gościnny występ panny Marji De Nunzio, oraz występ pani Aleksandry Dąbrowskiej i panów Ignacego Warmutha, Juljana Jeromina i Józefa Szymańskiego.

Dzieje Polski illustrowane. Oddawna już uczuwać się dawała potrzeba popularnie napisanej historji polskiej, którąby była przystępna dla najszerszych kół naszego społeczeństwa. Potrzebie tej uczynili zadość pp. dr. August Sokołowski i Adolf Inlender, wiedeński korespondent naszego pisma, którzy podjęli się napisania dziejów polskich, bogato ilustrowanych przez znakomitych naszych artystów-malarzy: J. Kossaka, W. Eljasza i H. Rauchingera. Prześliczne to wydawnictwo powinno się znaleźć w każdym polskim domu. Dotychczas wyszło 12 zeszytów; całość zaś wyjdzie w 30 zeszytach i zawierać będzie 150 illustracyj mistrzów naszych. Zeszyt 10 kończy tom pierwszy, zamykający się śmiercią Władysława Jagiełły. Dla pierwszego tomu wydawcy postarali się o artystyczne wykonanie okładki według rysunków artysty-malarza Henryka Rauchingera. Dzieje Polski wychodzą nakładem księgarni Perlesa w Wiedniu; zamówienia przyjmują wszystkie księgarnie.

Ostatnie wiadomości.

Dnia 27. bm. odbędzie się w Budapeszcie konferencja biskupów węgierskich dla omówienia udziału duchowieństwa w uroczystościach, jakie są projektowane z powodu tysiącletniego istnienia państwa węgierskiego.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 25. lutego. (*Z izby posłów*). Najbardziej dla nas zajmującym momentem wczorajszej dyskusji była polemika mówców polskich z p. Demlem co do cieszyńskiego gimnazjum. Patetyczny mówca kasynowy niemiecki wynalazł nową narodowość szląską. Jako członek lewicy, a tem samem wróg narodowców niemieckich, boi się mówić o narodowości niemieckiej. *en attendant* zatem wynalezienia narodowości austrjackiej, mówi o narodowości szląskiej. Chwile szczerej wesołości zawdzięcza izba końcowemu ustępowi jego mowy, w którym twierdził, że „gimnazjum polskie w Cieszynie jest kukułczem jajem, które orzeł polski złożył w gnieździe orła szląskiego".

Abstrahując od tego, że orzeł szląski historycznie rodzonym jest bratem orła polskiego, trudno w całej tej jajecznicy zrozumieć, jakim cudem orzeł znosi kukułcze jaja. Podobny cud ornitologiczny zdarzył się raczej z osobą Demla którego po pierwszej mowie liberalne dzienniki ogłosiły orłem, a który dziś okazał się jako prosty szpak, powtarzający wyuczone frazesy.

Po jego przemówieniu zabrał głos jako sprawozdawca p. Piniński.

Odnośnie do postawionego w toku dyskusji żądania zaprowadzenia jednolitych szkół średnich, jest to tylko popularny frazes. I w ostatniej sesji sejmu galicyjskiego roztrząsano tę kwestję gruntownie i szeroko, a większość oświadczyła się stanowczo przeciwko takim szkołom. Że myśl ta jest popularną, leży to w jej naturze, gdyż dla rodziców może to być pożądanem, jeżeli chłopiec dopiero po skończeniu szkół średnich wybiera sobie zawód. Jednakowoż takie osobiste sympatje i życzenia nie mogą być przy ustanawianiu planu nauki miarodajne i decydujące.

I daleko idącego ograniczenia nauki klasycznej bezwarunkowo zalecać nie można, gdyż w takim razie przepadłby cały skarb oświaty dla współczesnego społeczeństwa, skarb, który jest zasadą sztuki, literatury i nauki i który będzie zasadą duchowego rozwoju na przyszłość.

Możnaby jednakowoż zaprowadzić daleko idące zmiany, i tak byłby do zalecenia podział widełkowaty w ostatnich dwóch klasach gimnazjalnych, jednakowoż zasadami wychowania w szkołach średnich wstrząsać nie należy.

Zwracając się do p. Demla rzekł sprawozdawca, że p. ksiądz Świeży, jako przedstawiciel gmin wiejskich jest w pierwszej linji powołany, wystąpić przeciwko zapatrywaniom p. Demla, którego wywody jednak odnosiły się i do Polaków w Galicji.

Dzisiaj p. Demel rzekł, że gimnazjum polskie w Cieszynie zostało założone nietylko przez Polaków szląskich, ale i przez galicyjskich, dalej podczas dyskusji nad budżetem ministerstwa oświaty słyszeliśmy długi traktat o ornitologji. Coś tak szczególnego na polu ornitologicznem jednak, jak dzisiaj p. Demel wygłosił, jeszcze się chyba nigdy nie zdarzyło.

Jaje kukułcze, złożone przez polskiego orła w gnieździe orła szląskiego (*wesołość*) to przechodzi wszystko, cośmy dotychczas słyszeli.

P. Demel rzekł, że nie pragnie niczego goręcej, jak pokoju pomiędzy Polakami i Niemcami na Szląsku. Zgadzamy się na to — i my sobie tego życzymy i z pewnością życzą sobie tego Polacy na Szląsku. Jeżeli jednak p. Demel sądzi, iż takie mowy, jaką on tu wygłosił, zdolne są do podtrzymania tego pokoju na Szląsku, myli się.

Powiedział, że Polacy na Szląsku zawdzięczają tylko przyjaźni swej z Niemcami, iż ich kultura wyższą jest od kultury Polaków w Galicji. Jest to bardzo pochlebne dla Polaków na Szląsku, mniej dla tych w Galicji. Polacy w Galicji nie zamykają się z pewnością przed kulturą niemiecką, mowca byłby ostatnim, któryby w jakikolwiekbądź sposób wystąpił przeciwko znaczeniu nauki i kultury niemieckiej.

Byłoby jednak smutnem, gdyby tylko przyjaźń do pewnego stopnia z Niemcami dawała możność przyswojenia sobie rezultatów kultury niemieckiej.

Polacy w Galicji nie są od Niemców zupełnie odcięci, stykają się z Niemcami i zajmują się pilnie czytaniem znakomitych dzieł poetów niemieckich, studjują pilnie dzieła niemieckich uczonych i niemieckich filozofów.

Prawdopodobnie na tej drodze dochodzi się do rezultatu kulturalnego, a ten nie jest o wiele mniejszym od tego, któryby się osiągnęło przez osobistą przyjaźń z lada Niemcem w Cieszynie, chociażby to nawet był sam pan poseł cieszyński.

W końcu oświadcza sprawozdawca, iż przyłącza się w zupełności do zapatrywań, wygłoszonych przez p. Kozłowskiego w kwestji religijno-moralnego wychowania.

Odnośny tytuł budżetu przyjęto.

Również po przemówieniach pp. Kronawettera i Scheichera przyjęto tytuł „oświata".

W dyskusji nad tym tytułem oświadczył minister br. Gautsch, iż rząd jednocześnie z wniesieniem projektu ustawy, tyczącej się uregulowania pensyj nauczycieli państwowych, wniesie projekt ustawy, tyczący się kongruy duchowieństwa katolickiego i dalszy projekt ustawy, tyczący się nowych postanowień w kwestji dotacji grecko-orjentalnych księży w Dalmacji (*żywe oklaski*).

Przedłożenie tyczące się uregulowania pensji urzędników uniwersyteckich i bibljotek przyjęto bez zmiany.

Wiedeń 25. lutego. (*Z izby panów.*) Izba panów załatwiła ustawę w kwestji pensji dla wdów po wojskowych.

Wiedeń 25. lutego. W imieniu ogólnego związku urzędników zjawiła się u hr. Badeniego deputacja z adresem dziękczynnym za przedłożenie ustawy emerytalnej.

Hr. Badeni zapewnił deputację, iż rząd i nadal troszczyć się będzie o urzędników i oświadczył, iż cesarz dał mu przed dwoma dniami upoważnienie do wniesienia w izbie projektu regulacji pensji urzędników.

Również i od innych stowarzyszeń urzędniczych nadchodzą pisma z podziękowaniem.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 25. lutego. Jak telegrafują z Mentony, przybył tam cesarz Franciszek Józef wczoraj przed południem. Na dworcu oczekiwała go cesarzowa. Publiczność witała cesarza z wielkiem uszanowaniem.

Buda-Peszt 25. lutego. W sejmie przemawiał p. Apponyi przeciwko ugodzie, twierdząc, iż Austrja powinna się więcej obawiać wojny celnej, niż Węgry.

Berlin 25. lutego. Jak słychać, wydał honorowy sąd wojskowy wyrok bardzo niekorzystny dla Kotzego.

Berlin 25. lutego. Jenerał Werder zawiózł list odręczny cesarza Wilhelma do cara do Petersburga.

Paryż 25. lutego. Izba przyjęła kredyt w wysokości miljona franków na uroczystości koronacyjne w Moskwie. Przeciwko temu głosowało 28 socjalistów.

Sofia 25. lutego. Zapowiedziane wczoraj nominacje ministrów potwierdza dziennik urzędowy.

Rzym 25. lutego. Jenerał Pellaux, były minister wojny, ma otrzymać główne dowództwo nad wojskiem w Afryce.

Mentona 25 lutego. W odwiedziny do cesarza austrackiego przybywa prezydent Faure d. 5. p. m.

Morawska Ostrawa 25. lutego. Pomimo, iż strejk szerzy się dalej, panuje wszędzie wzorowy spokój.

Wiedeń 25. lutego. Z wielkiem naprężeniem oczekiwane zgromadzenie towarzystwa teatru Rajmunda rozpoczęło się wczoraj; miano na niem rozstrzygnąć kwestję zasuspendowania dyrektora Mueller-Guttenbrunna. Wyszły przy tej okazji na jaw rzeczy, kompromitujące w wysokim stopniu wydział towarzystwa.

Dalszy ciąg zgromadzenia dzisiaj.

Wiedeń 25. lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza mianowanie br. Clary Aldringen radcą dworu i powierzenie mu kierownictwa rządu krajowego na Szląsku.

Sędzia powiatowy Benedykt Weinreb przeniesiony z Horodenki do Winnik.

Kontrolor domu karnego we Lwowie Kazimierz Bryła mianowany zarządcą, a adjunkt domu karnego w Wiśniczu Stanisław Terlecki kontrolorem — obaj dla domu karnego we Lwowie.

Wiedeń 25. lutego. W imieniu miasta Buczacza przybył tutaj burmistrz Stern w kwestji wyjednania subwencji w kwocie 50.000 zł. na budowę gimnazjum w Buczaczu.

Tak w Kole polskiem, jak u członków gabinetu doznał p. Stern bardzo życzliwego przyjęcia, i zapewnienie wyasygnowania powyższej kwoty.

Sprawa znajduje się na dobrej drodze.

Plymouth 25. lutego. Okręt „Victoria", wiozący Jamesona na pokładzie, odpłynął do Londynu.

Belgrad 25. lutego. Król nadał odjeżdżającemu do Petersburga redaktorowi jenerałowi Komarowowi wielką wstęgę orderu Tzkowy.

Stambuł 25. lutego. Mahmud Nedin basza zamianowany został ambasadorem w Wiedniu, a Reszyd bej ambasadorem w Rzymie

Nelidów był wczoraj na audjencji u sułtana.

Madryt 25. lutego. Z końcem lutego odejdzie jeszcze na Kubę 10 tysięcy żołnierzy, a z końcem marca jeszcze 9 tysięcy. Dotychczas wydano na stłumienie powstania na tej wyspie 300 miljonów pezetów (franków). Ponieważ jednak Kortezy udzieliły na ten cel kredytu 600 miljonów, przeto ma rząd jeszcze podostatkiem funduszów do prowadzenia dalszej kampanji i zdecydowany jest nie cofnąć się przed żadnemi ofiarami.

Morawska Ostrawa 25. lutego. Część górników w kopalniach węgla powróciła do pracy.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 25. lutego.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·21 do 7·22, na jesień od 7·45 do 7.46 owies na wiosnę od 6·38 do —·—, na jesień od —·— do —·—, kukurydza na maj-czerwiec od —·— do —·—, żyto na wiosnę od 6·72 do —·—, na jesień —·— do —·—, rzepak zimowy od —·— do —·— jesienny od —·— do —·—. Pszenica maj-czerwiec 7·32 do —.—, żyto na maj-czerwiec 6·71 do 6·73.

Targ na bydło. Spęd 4455 sztuk, z tego z Galicji —, płacono po 26·— do 31·— prima 36·— za centnar metryczny żywej wagi. Targ mdły.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 16·10 do 16·15, loco Ołomuniec od 15·15 do 15·25 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·25 do 15·35. Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·— do 34.50 II. od 33·75 do 34·25. Kostki I. od 35·— do 35·50. Kostki II. od 34·75 do 35·25.

Nafta za 100 kilogr. kankaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 20·— do 20·25, przejrzysta od 20·50 do 20·75, „Kaiser-oel" od 21·50 do 22·—, amerykańska od 21·— do 21·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 57·— do 57.50 słonina biała bez opakowania od 49·— do 50·—. Łój od 28 — do 28·50.

Giełda pieniężna Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 381·62, węg. kredyty 422·—, uniony 315·55, laenderbanki 255·75, sztacbany 372·25, lombardy 99·75, Rima 246·50, alpiny 86·50, losy tureckie 59·10.

Berlin 24. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 238·90 (381·60), sztacbany 157·50 (371·32), lombardy 42·75 (100·23), Disconto 218·17. Usposobienie ożywione.

Frankfurt 24. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 322·— (381·64), sztacbany 319·25 (372·02) lombardy 86·87 (100·67) Laura 155·30, Harpener 161·40, Disconto 218·90. Usposobienie silne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 25. lutego godz. 2. min. —.

Akcje kred.	381·1/8	Gal. obl. prop.	97·40
Alpiny	87·15	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	419·—	Akcje tyton.	192·25
Anglobanki	173·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Unjony	216·50	Elbethale	282·75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	255·75
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·35
Lombardy	100·—	Bankvereiny	149·—
Losy tureckie	60·49	Wspólna rentap.	101·05
Staatsbahny	372·—	Ruble	128·40
Czerniowieckie	295·25		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 25. lutego 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 220·— do 223·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 295·— do 298·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 387·— do 400·—. Banku kred galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 109·80 do 110·50. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30 Banku krajowego 4½% w a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·90 do 98·60. Tow. kredyt. gal ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Tow. kredyt. gal. ziem 4% los. w 56 latach 97·80 do 98·50.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 99·80 do 100·50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 99·80 do 100·50. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·10 do 97·80 Pożyczki kraj 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·— od 9·53 do 9·63. Półimperjał 9·75 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·27— do 1·29·—. Rubel rosyjski papierowy 1·28— do 1·29·10. 100 marek niem 58·80 do 59·30.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25. lutego 1896 r

HOTEL ŻORZA. F. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. A. Jaroszyński z Podola ros. F. Scazighino z Przeworska. E. Teresiewicz z Brodek. R. Rogowski, L. Zdanowicz z Schodnicy. Dr. K. Kaden z Rabki. R. br. Kirchbach ze Stanisławowa. J. Schecher ze Stryja. A. Weiss z Tarnopola. K. Alma, O. Laessig, S. Poppowits z Wiednia, R. Tuselmann z Brukseli.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Dynowska z Bredów Br. Preuschen ze Stanisławowa. J. Będziadecki z Gerczewa J. Weber z Wiednia. R. Goldemunk z Warberg (Szwecji). Ks. Garwiński z Maślenic. Hr. W. Wolański z Bukowiny. M. Goldenring z Wrocławia. A. Strawiński z Szydłowca.

Wiadomość użyteczna.

Przypominamy, że **Wino Chassaing** jest przepisywane przez lekarzy od lat 20 przeciw *boleściom żołądka, mozolnemu i trudnemu trawieniu (pyspepsyi) gastralgji, utracie sił i apetytu.* — Znajduje się w głównych aptekach.

DZIŚ:

TEATR hr. SKARBKA

Nowość!

Hanusia

(*Hanneles Himmelfahrt*)

marzenie senne w 2 częściach, a 3 odsłonach Gerharda Hauptmana — Przekład M. Konopnickiej. — Muzyka Marka Marschalk.

OSOBY.

Hanusia	Czaplińska
Gottwald, nauczyciel wiejski	Chmieliński
Siostra Marta, Diakonisa	Stachowicz
Piwenja (mieszkańcy przytułku ubogich)	Gostyńska
Heta	Rybicka
Pleszka	Feldman
Hanke	Kwiatkiewicz
Seidel, drwal	Kitzman
Berger, wójt	Gasiński
Szmit, stróż gminny	Pasternak
Dokter Wachler	Wysocki
Mattern, murarz, ojciec Hanusi	Hierowski
Matka Hanusi (zjawiska)	Cichocka
Nieznajomy	Chmieliński
Krawiec wiejski	Wolewski
Chłopczyk szkolny	Zielińska
Nędzarka 1	Otrębowa
〃 2	Krysińska
〃 3	Łomińska
Nędzarz 1	Dębicki
〃 2	Hryniewicz
〃 3	Kliszewski
Anioł 1	Bednarzewska
〃 2	Ewercińska
〃 3	Jankowska
Anioł śmierci	Tarasiewicz
Aniołowie. — Chłopcy Dziewczęta.	Orszak pogrzebowy.

Jutro „HUGENOCI" opera w 4 aktach Mayerbeera.

(84)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.

— On? — spytała Charmjon zdumiona.

— Tak on, który wzrósł w naukach Epikura i który w życiu umiał być stałym i niezłomnym. On, który matkę kocha i której dzieci przywiązane są do niego. Jemu oddam w opiekę dzieci, a skoro się zgodzi na to, wówczas spojrzę spokojnie w przyszłość i koniec życia, jakikolwiek mnie spotka. Koniec ten zbliża się, czuję to, wiem o tem. Gorgjasz kreśli już plan grobowca dla mnie.

— O! królowo! — zawołała Charmjon z wyrazem bolesnym w głosie. Wszakże, cokolwiek się stanie, to nie może być skierowane na twoje życie dostojne. W piersi Oktawjana nie uderza wprawdzie tak szlachetne serce, jak w piersi Marka Antonjusza, ale właśnie dlatego, że Oktawjan jest zimny i umie się miarkować, nie może godzić na twoje życie. Wie on dobrze, jak jesteś uwielbiana i kochana przez ten kraj, to miasto... A gdyby nawet bogowie dopuścili, iż wpadłabyś w moc wroga, to...

— Wtedy zawołała Kleopatra z mocą — przekona się, kto z nas dwojga większy. Wtedy potrafię tak postąpić, ażebym mogła nań patrzeć z góry, choćby i wtedy gdyby mu losy pozwoliły panować nad całym światem. Wszak on to synowi memu i Cezara ukradł dziedzictwo.

Gdy to mówiła, zabłysły jej oczy ogniem żywszym, w jednej atoli chwili, opuszczając małą rękę w pięść zaciśniętą, dodała głosem zmienionym.

— Miesiące jeszcze miną, zanim będzie silny na tyle, ażeby się odważyć na bój zaczepny, a tymczasem niebo użyczyło pomocy dla budowy mauzoleum. Jedyną przeszkodą był dom Dydymusa, ale ten właśnie zburzono. Grobowiec ten będzie w mieście drugim uwagi godnym przedmiotem. W tamtym spoczywają zwłoki Aleksandra Wielkiego, któremu miasto zawdzięcza powstanie i egzystencję. On, który połowę świata zagarnął pod swą władzę i podbił go i zniewolił dla genjusza Grecji, on, gdy umierał, młodszym był odemnie. Ja, przez którą przepadła bitwa pod Akcjum, czyliż mam prawo dłużej cieszyć się promieniem słońca? — Za kilka już może godzin przybędzie Marek Antonjusz.

— I w tem usposobieniu — przerwała Charmjon, powitasz wracającego i zgnębionego?

— On nie chce być witanym — odparła Kleopatra z goryczą. Zabronił i mnie powitań i przyjmowania go, a ja zakaz ten rozumiem. Cóż go atoli musiało spotkać, gdy on, przyjaciel towarzyskości, przyjaciel wszystkich ludzi, unika ich teraz, unika nawet najbliższych i najdroższych. W pałacyku na Choma, dokąd się uda, pilnuje teraz Iras, czy poczyniono odpowiednie przygotowania. O! jak ciężko nie przyjąć go uroczyście według zwyczaju. O, Charmjon, gdzież się podziały te czasy, w których ze statku biegł ku mnie z otwartemi ramiony? Ty pamiętasz to wszystko, ty wiesz, iż życie nasze było marzeniem z baśni. Widzę go ciągle oczyma duszy takim, ja im się przedstawił na Kanopus ofiarując mi pierwszy bukiet.—A teraz, teraz! — Pamiętasz go w nieszczęsnej chwili dzisiejszej, kiedy nas opuszczał odjeżdżając do Paretonium? — Ale nie! i tysiąc razy nie, takim pozostać nie może. Nie z głową pochyloną, ale z dumnie podniesioną musi wejść z tą, którą uwielbiał w podwoje Hadesu. A wszak kocha mię zawsze jeszcze. Czyliż inaczej byłby tu za mną spieszył, gdy go już żaden puhar czarodziejski nie krępuje? A serce moje bije dlań zawsze, jak w chwili, kiedy jeszcze w dziecku obudził pierwsze, przyspieszone uderzenia. Sama nie wiem, może jeszcze pospieszę do zatoki, żeby go powitać. Spojrzyj mi w twarz, Charmion i powiedz, jakby mówiło wierne zwierciadło, czy powiodło się Olimpusowi zniweczyć zmarszczki?

— Ależ zaledwo były widzialne i przedtem — wyrzekła Charmion. Obecnie nie odkryłoby ich i najwprawniejsze oko. Przyniosłam i barwę na włosy, którą Olimpus...

— Ciszej, ciszej — przerwała Kleopatra. Mnóstwo tu bowiem w krzewach słuchaczy, a o ptakach mówią, że mają słuch najbystrzejszy.

Oblicze jej opromieniło się przytem wdziękiem uśmiechu figlarnego. W jednej chwili zaszła tak wielka zmiana na jej twarzy, że Charmion mimowoli zniewolona była do wykrzyku:

— Ach! gdyby cię Marek Antonjusz zobaczył w tej chwili!

— Pochlebnico! — odparła królowa z uprzejmym uśmiechem. Charmjon zaś uczuła, że obecnie odpowiednia chwila, aby raz jeszcze uczynić cokolwiek dla Bariny i poczęła spiesznie:

— Nie pochlebiam z pewnością. Żadna z niewiast Aleksandrji nie mogłaby cię do powabu ośmielić się, by stanąć z tobą w zawody. Dlatego też zaniechaj prześladowania nieszczęsnej niewiasty, której powierzyłaś mojej pieczy. W moich oczach jest to obrazą samej siebie, gdy się jest Kleopatrą, a...

Tu atoli przerwała jej królowa niechętnem:

— Już znowu!

Zaledwo zaś wyrzekła te słowa, wyraz jej twarzy przeobraził się ponownie w surowy, przyczem dodała:

— Zapominasz o tem, com ci wzbroniła nie bez przyczyny. Iść muszę, czeka mię praca.

Z temi słowy odwróciła od towarzyszki młodości i odeszła.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·16	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·16	1·22	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	—
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	8·10	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	1·42	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·10
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	—
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odwołania	—	—	—	—	8·15	—	—
Z Janowa	—	—	—	7·18	1·09	6·07	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	—
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhometu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Bruchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	3·26	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—
Do Janowa	—	—	—	9·35	4·08	8·45	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 5. minut 59 rano. Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

ZAPROSZENIE

na

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

członków zarejestrowanej lwowskiej Spółki zaliczkowej, Stowarzyszenia urzędników z poręką nieograniczoną

które się odbędzie

dnia 9. marca 1896 o godz. 5. popołudniu

w sali Kasyna miejskiego

(ul. Akademicka l. 13).

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcji z dotychczasowych czynności w przedmiocie zmiany statutu z wnioskiem na założenie nowego Towarzystwa z ograniczoną poręką.
2. Przyjęcie firmy i uchwalenie kontraktu (statutu) dla nowego Towarzystwa.
3. Uchwała co do wprowadzenia nowego Towarzystwa w życie i jego wpisania w rejestr Towarzystw.

Projekt statutu nowego Towarzystwa można otrzymać w biórze Stowarzyszenia zaliczkowego urzędników ul. Skarbkowska l. 5. 1219 1—1

Z Dyrekcji zarejestr. lwowskiej Spółki zaliczkowej, Stowarzyszenia urzędników z poręką nieograniczoną.

We Lwowie, dnia 24. lutego 1896.

Karol Gracka prezes. *Ludwik Goltental* członek Dyrekcji.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.